Nr. 43. Kraków, Sobota 22. Października 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Redakcya naszego pisma przeniesioną została z dniem 15 b. m. z Placu Dominikańskiego do Rynku głównego l. 23, III. piętro, a nie jak mylnie podano w ostatnim Nrze l. 123.

Dlaczego niektóre kółka rolnicze pomału upadają?

Kiedy wyzysk żydowski doszedł w naszym kraju już do ostatnich granic, kiedy prawie połowa mieszkańców każej wioski siedziała w kieszeni żydowskiej, wtedy powstała myśl u ludzi mających dobro naszego ludu na oku, żeby ten lud oświecić i wskazać mu drogę, którą postępując może łatwo wyzwolić się od wyzysku żydowskiego. Myślą tą było założenie kółek rolniczych w poszczególnych wsiach, założenie sklepików a przy nich i czytelni ludowych. Myśl ta zbawienna, wykwitła na gruncie praktycznego i rozumnego antysemityzmu, przyjętą została przez nasz lud z radością i wdzięcznością. Wzięto się gorączkowo do zakładania sklepików, postarano się o trafiki i w niedługim czasie rozkwit ich doszedł do tego stopnia, że żydkowie znaleźli się w wielkim kłopocie, gdyż już mało kto u nich kupował.

W niektórych miejscowościach a szczególnie po miastach i większych wsiach rozkwit ten kółek rolniczych nie ustał, owszem po dziś dzień wzmaga on się coraz bardziej, a to dzięki poparciu duchowieństwa, naczelników gmin i burmistrzów a szczególnie katolickich mieszkańców, którzy ani za centa u żydów nie kupują. Podobnych jednak miejscowości jest mało. Taki stan jaki był przed założeniem sklepików wrócił nazad i żyd gospodaruje i wzbogaca się we wsi w najlepsze. Rozruchy, które w tym roku wybuchły przeciw panowaniu żydów w całej prawie zachodniej Galicyi są tego najlepszym dowodem.

Wina upadania naszych kółek spada głównie na prowadzącego sklepik i na zarząd. — Zarząd nie kontroluje zwykle a przynajmniej bardzo rzadko i niedbale prowadzącego sklepik. Takim bywa zwykle jakiś subjekt z miasteczka, który gospodaruje sobie jak na własnych śmieciach i gdy wreszcie przyjdzie do obrachunku, okazuje się brak stu lub nawet więcej reńskich. Taka gospodarka kończy się wypędzeniem niesumiennego gospodarza, ale kółko w posadach swoich już jest zachwiane, bo któż złoży tę kwotę na pokrycie deficytu?

Drugą przyczyną upadania kółek jest chęć prędkiego, powiem nawet, natychmiastowego wzbogacenia się. Nie odrazu Kraków zbudowali. Jeżeli się znacznie ceny towarów podwyższa, to odstrasza się przez to wszystkich, i nasza gosposia woli pójść do żyda lub nawet do miasteczka, jeżeli tam dostanie taki sam towar o dwa centy taniej. I słusznie!

Trzecią przyczyną jest nieświadomość i nieporadność w sprowadzeniu towarów. Przeciętnie sprowadzamy towar z pobliskich miasteczek i to w małej bardzo ilości i rozumie się, że taki miejski kupiec nie może dać żadnego opustu a przynajmniej bardzo mały. Towar sprowadzać trzeba w większej ilości i to z wielkich składów, bo wtedy otrzymuje się znaczny rabat. Słyszałem na przykład, że do jednego kółka sprowadzono za 10 złr. pieprzu aż z Anglii i pomimo wysokiej opłaty przewozowej zyskano przeszło 3 złr. czystego dochodu a sprzedawano o wiele taniej niż w miasteczku.

Czwartą przyczyną jest ta okoliczność, że towar całego sklepiku składa się zaledwie z kilku artykułów i wskutek tego, odsyła się przychodzących z kwitkiem mówiąc: « tego nie ma»! Potrzeby naszej ludności wzmagają się coraz bardziej, trzeba się więc do tego zastosować i jeżeli ktoś czegoś zażąda, czego się nie ma w sklepiku, a wie się dobrze, że toby znalazło znaczny pokup, trzeba to zaraz sprowadzić i to w znacznej ilości. Czasem znowu ma się dostateczną ilość towaru, ale taki lichy, że nawet po zniżonej cenie nie chce nikt brać. Powodem tego jest, jak wyżej nadmieniłem, sprowadzanie towarów od żydów z małych miasteczek, którzy wszystko co mają na pozbyciu kładą w ręce katolickie, bo wiedzą, że kupujący się na tem nie pozna.

Piątą wreszcie przyczyną jest sprzedawanie towarów na tak zwany «burg». Jeżeli kółko ma wiele takich tanich odbiorców, to musi upaść. Kto kupi raz drugi na burg a nie ma potem czem zapłacić, ten już więcej nie pokaże się w sklepiku i pieniądze u niego zwykle przepadają.

Prowadzący sklepik musi mieć sporą sumę pieniędzy w obrocie a tej nie będzie miał nigdy, jeżeli «na kredę» sprzedawać będzie.

Oto jest krótkie zestawienie najważniejszych przyczyn powolnego upadania niektórych naszych kółek rolniczych po wsiach. Jeżeli się nie znajdą radykalne środki zaradcze, to większa część tych kółek za kilka lat przestanie istnieć, albo też będzie tylko wegetować a na to tylko «nasi najserdeczniejsi» czekają, bo po wójtach będą wtedy pierwszymi osobami w gminie.

G.

Co nam od żydów grozi?

Zdawaćby się mogło, że po rozruchach przeciw żydom, które miały miejsce tu i owdzie w kraju naszym, a które wywołali swojem postępowaniem sami żydzi, nastanie wreszcie jaki taki spokój. Tymczasem żydzi nie ustają w swej robocie. Jakby się uwzięli na kraj nasz, by go w dalszą nędzę wepchnąć, a wobec obcych bardziej jeszcze zniesławić. Ruch jaki budzić zaczyna się u nas, ruch pracy nad wydobyciem się z niewoli synów Izraela nie mógł być miłym dla tych, którzy z społości naszej korzystali. Żeby więc w zarodku już stłumić ową pracę, żydzi bogaci przez swych najemników podżegaczy rozruchowych wywołują w kraju nieszczęsne owe rozruchy, które żydom nie szkodzą, bo owe nieznaczne dla nich szkody pokrywa »Towarzystwo Unii żydowskiej«, natomiast ludność nasza ponosi w życiu i mieniu nieobliczone szkody.

Tyle ofiar z ludu naszego zabitych, owe setki więzionych i karanych, owe straty, jakie ponieść musieli zbałamuceni, oto korzyść z owego żydobicia. Dla żydów zaś jakże doskonała sposobność, by rzucić na nas potwarz, że praca samoobrony przeciw wyzyskowi żydów, to chęć mordowania ich i grabienia. Oni, którzy dobrobyt nasz wyssali i nim kieszenie swe napełnili, oni, którzy opanowali wszelki przemysł i handel, oni, którzy dziś rej wodzą w kraju, śmią głosić, że są prześladowani.

Pałką znanej swojej bezczelności tłuką w bęben głupoty zwołując na radę chrześcian z różnych stronnictw, by ci radzili nad tem, w jaki sposób mogliby żydzi dalej bezkarnie szachrować. Rozpisują więc 28 pytań, aby później posłowie na nie odpowiedzieli przy mającej się zebrać naradzie.

Dla Waszej więc wiadomości podajemy Wam czytelnicy owe ciekawe pytania, a rozesłane do następujących osób: posła Górskiego, posła Gniewosza, posła Milewskiego, posła Szczepanowskiego, posła Daszyńskiego, posła Kozakiewicza, posła Stapińskiego, oraz żydów Byka, Rosenstoka, Rosenblatta i Goldhammera.

A) Stosunki ekonomiczne z szczególnem uwzględnieniem stosunków zarobkowych.

1. Jaka jest przyczyna nędzy ekonomicznej wśród żydów galicyjskich?
2. Jakie są główne przyczyny ogólnej nędzy w Galicyi i w jakim stosunku pozostaje specyalnie nędza żydów z nędzą ogólną kraju?
3. O ile przyczyną nędzy ogólnej jest: różnica w podziale gruntów i posiadłości między małą własnością, a własnością wielką oraz bierność władzy państwowej i organów autonomicznych?
4. O ile przyczyną tej nędzy jest działalność żydów, względnie stosunki zarobkowe, wśród których żydzi żyją; mianowicie: jakie skutki mają te stosunki zarobkowe żydów dla ludności włościańskiej?
5. Czy te zarobkowe stosunki żydów uległy zmianie w korzystnym czy niekorzystnym kierunku w ciągu ostatnich lat dziesięciu?
6. Czy żydzi żyli wśród takich stosunków jeszcze przed powstaniem ruchu antysemickiego?
7. Jakimi środkami możnaby ogólne a tem samem i żydowskie stosunki zarobkowe na lepsze zmienić? (Dobryś!)
8. W jaki sposób możnaby popierać tworzenie się nowego przemysłu?
9. Jaki rozwój przemysłu miałby warunki rozkwitu? Jaki rodzaj przemysłu domowego możnaby wprowadzić w rozszerzonym zakresie między ludność żydowską? W jaki sposób i jakimi środkami mogłyby tu władze państwowe i autonomiczne przyjść z pomocą i poparciem?
10. Co można sądzić o agrarnej kolonizacyi żydów w samym kraju i w jaki sposób możnaby ją zainicyować i przeprowadzić? Czy metoda taka, jakiej używa rząd pruski w Poznańskiem miałaby praktyczne znaczenie?
11. Czy obecnie istniejące instytucye dla potrzeb kredytowych rolniczej ludności są wystarczające? Jeżeli nie, w jaki sposób można temu zaradzić?

B) Stan cywilizacyjny.

12. W jakiej mierze możnaby zestawić stan cywilizacyjny żydów z ogólnym stanem cywilizacyjnym, zwłaszcza ze stanem cywilizacyjnym szlachty, włościan i małomieszczan?
13. Jak dalece można tłomaczyć poziom stanu cywilizacyjnego żydów ich ekonomicznem położeniem i o ile ten stan zależy jest od tego położenia?
14. Jakie skutki przyniosły dotychczas szkoły barona Hirscha, a mianowicie: *a)* Szkoły ludowe? *b)* Szkoły rzemieślnicze?
15. Jaki wpływ wywiera chassydyzm na moralność żydów?
16. Czy i jakimi środkami należy zwalczać chasydyzm? Czy można osiągnąć ja-

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

kieś korzyści przez pisma ulotne w żargonie lub hebrajskim języku?

17. Czy uważać za rzecz wskazaną utworzenie szkoły rabinów?

18. W jaki sposób wogóle możnaby podnieść u żydów wykształcenie ludowe?

C) Położenie polityczne żydów w Galicyi.

19. Jakie stanowisko polityczne zajmowali żydzi *a)* aż do ostatnich wyborów do Rady państwa? *b)* od tego czasu?

20. W jaki sposób i o ile przyczyniło się to stanowisko żydów przed lub po ostatnich wyborach do Rady państwa do wzmożenia się antysemityzmu?

21. W czyim interesie leży »heca żydowska« w Galicyi? Które z warstw społecznych biorą w niej współudział czy to jawnie, czy skrycie, wprost, czy też pośrednio? Jakie w szczególności stanowisko zajęła szlachta, duchowieństwo, władze autonomiczne i organy państwowe wobec tej »hecy żydowskiej?«

22. Jakie są właściwie bezpośrednie przyczyny ostatnich zaburzeń chłopskich w Galicyi?

23. Czy istnieje bezpośrednia łączność między antysemityzmem wiedeńskim a galicyjskim?

24. Jakie istnieją w Galicyi stosunki dziennikarskie? Przez czyj wpływ i poparcie wzrosła tak bardzo w potęgę (!!!) prasa antysemicka? Jakie stanowisko (!) zajmują władze i sądy (!!!) wobec antysemickiej prasy? Jak należałoby zwalczać »hecującą« (!!) prasę antysemicką?

25. Czy należy obawiać się powtórzenia ekscesów chłopskich i co powinienby przedsięwziąć rząd i autonomiczne władze w celu zapobieżenia tymże?

26. Czy w razie gdyby prześladowanie (?) żydów dłużej trwać miało, i gdyby ci skutkiem tego koniecznie musieli być sproletaryzowani (!!), czy wtedy należałoby spodziewać się zgubnego wpływu z powodu tej okoliczności na kraj cały i całe państwo? (!!) (Co za groźba!)

27. Jaki sąd wydać można o ekonomicznej i socyalnej przyszłości żydów galicyjskich, jeśli wobec zagrażających im okoliczności trwać się będzie na biernem stanowisku?

28. Czy organizacya żydów galicyjskich jest rzeczą wskazaną, i gdy tak, czy ma takowa nastąpić na politycznej (?) czy narodowej (!!?) podstawie, czy też na podstawie istniejących gmin wyznaniowych?

Gdyby żydzi rzeczywiście chcieli się poprawić, żyć uczciwie między nami, nie potrzebowaliby rozpisywać pytań, ale dwie tylko rzeczy wykonać:

1) **Zachowywać dziesięcioro przykazań Bożych.**

2) **Wszystkich ludzi bez wyjątku uważać za bliźnich swoich.**

Ponieważ zaś ani jednego, ani drugiego wypełnić nie myślą, przeto i owa narada na nic się nie przyda.

My jednak musimy także tem więcej mieć się na baczności. Trzeba nam raz już porzucić kłótnie i swary miedzy sobą, a jąć się z całą usilnością pracy nad polepszeniem naszej doli, skoro wiemy, co nam grozi.

Korespondencye.

Czytelnia św. Kunegundy robotników salinarnych w Wieliczce.

Do szeregu placówek mających stać na straży dobra ogółu i bronić społeczeństwo od nieprzyjaciół Wiary i Ojczyzny, przybyła nowa w Wieliczce. Górnicy, których jest przeszło 1000 nie mieli dotychczas żadnego stowarzyszenia, któreby miało na celu podniesienie ich moralne i umysłowe. Brak takiego stowarzyszenia dawał się odczuć dotkliwie, to też górnicy przy pomocy ludzi dobrej woli związali się w stowarzyszenie pod nazwą: »Czytelnia św. Kunegundy robotników salinarnych«.

Lokalu na czytelnię użyczyło ministeryum skarbu na łaskawe poparcie tutejszego Zarządu salinarnego zwłaszcza p. nadradcy Mickego protektora czytelni. Wydział do którego weszli p. Aywas, ks. Kulig i pp. górnicy Koczaj, Kaczor, Grzywacz, Poleć, Domagalski, Piątkowski, Półtorak i Piątek, wziął się ochoczo do pracy i przed paru tygodniami po uroczystem nabożeństwie w kościele, nastąpiło poświęcenie i otwarcie lokalu czytelni. Dotychczas czytelnia rozwija się bardzo dobrze i spodziewać się należy, że przy poparciu Zarządu salinarnego i miejscowej intelligencyi i nadal dobrze rozwijać się będzie i będzie tem czem być powinna i czemby ją mieć chcieli jej założyciele, t. j. ogniskiem, z którego rozchodzić się będzie miłość Boga i Ojczyzny i źródłem, z którego płynąć będzie zdrowa woda na pokrzepienie serc. Szczęść Boże!

Z naszych stowarzyszeń.

W „Przyjaźni krakowskiej“ przy ul. Garbarskiej l. 7 danem będzie w niedzielę d. 23 b. m. przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: »Schadzkę«, krotochwilę w 1 akcie i »Żyd w beczce«, wodewil w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. wpół do ósmej wieczorem. Po przedstawieniu zabawa. Wstęp za zaproszeniami.

Gregorczyk
dyrektor kółka amatorskiego „Przyjaźni“.

Tajemnicze zamordowanie strażnika hr. Zamoyskiego.

Już od 12 października toczy się przed krakowskim sądem przysięgłych bardzo ciekawa rozprawa przeciw dwom żydom Färberom, Chaimowi (ojcu) i Salamonowi (synowi) o zbrodnię morderstwa, dokonaną na osobie Józefa Chudoby, strażnika propinacyjnego, zostającego w służbie hr. Zamoyskiego.

Rozprawa obudziła ogromne zaciekawienie i stała się głośną nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Miała się skończyć w przeciągu 4 dni, a tymczasem ciągnie się przeszło tydzień i jeszcze nie skończona. Przewodniczy jej wiceprezydent sądu krajowego karnego P. Dr. Julian Morelowski, oskarżycielem jest P. Dr. Władysław Wędkiewicz, prokurator państwa.

Do obrony postarali się żydzi o najzdolniejszych adwokatów i tak o prof. Dr. Rosenblata, Dr. Jana Jakubowskiego i Dr. Goldhamera z Tarnowa.

Jako sędziowie przysięgli zasiadają: pp. 1) Seip Piotr, 2) Stachiewicz Piotr, 3) Lisowski Karol, 4) Lord Felix, 5) Pstrucha Szymon, 6) Uzarski Xawery, 7) Kaluski Stefan, 8) Łuczko Karol, 9) Zydzoń Wojciech, 10) Stachowicz Wojciech, 11) Dąbrowski Klemens, 12) Kostecki Władysław. Zastępcy zaś: pp. Załęcki Leon, Włodek Zdzisław. Między innymi jest jeden żyd: Lord Felix.

Tajemnicze to morderstwo dokonane zostało we wsi Szaflarach, odległych o pół godziny drogi od Nowego Targu, w sobotę w nocy dnia 21 sierpnia 1897 r. Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że 22 sierpnia 1897 r. o 5 rano Stanisław Komiński, idąc gościńcem, zobaczył chłopa leżącego na ścierni niedaleko gościńca. Nieżywym wieśniakiem był Józef Chudoba, strażnik propinacyjny. Przy nim ślady krwi, które licznemi kroplami ciągnęły się do zabudowania Färberów. Ponieważ dnia poprzedniego widziano Chudobę chodzącego, zaraz od pierwszej chwili, jak gruchnęła pogloska o jego zamordowaniu, zaczęto głośno mówić, że tylko żydy Färbery go zamordowały.

Pomimo tych poszlaków morderstwa z dziwnych powodów usunięto zwłoki ze ścierni na cmentarz tego samego dnia tj. w niedzielę, a dopiero w poniedziałek dnia 23 sierpnia zjechała komisya lekarska z Nowego Targu i dokonała sekcyi. Sekcya wykazała, że Józef Chudoba zginął nagłą śmiercią przez uduszenie. Ponieważ uzasadnione podejrzenie padło na Färberów, aresztowano ich obydwóch: Chaima i Salamona.

Ale cóż się nie dzieje? Kiedy uwięziono Färberów, rodzina dokłada wszelkich sta-

DZIEŃ ZADUSZNY

NAPISAŁ

JÓZEF GOŁBA.

Był to dzień 2 listopada. Gęsta, wilgotna mgła rozpostarła się po nad ziemią a ostry północny wiatr podrzucał w górę całe masy opadłych liści, które pokryły grubą warstwą planty krakowskie. Zawsze ożywione i gwarliwe to miejsce przechadzek i spacerów krakowian, dziś obumarło i ucichło zupełnie. Kilka zaledwie służebnych dziewcząt, spieszących na targ, można było zobaczyć w stronie Szczepańskiego Placu, zresztą nie pokazywał się nikt. Nawet obcego jakiegoś człowieka, który wyszedł od ulicy Smoleńskiej na planty, zadziwiła ta cisza i spokój, którego nie spodziewał się zastać w wielkiem mieście. Że był obcym, świadczyła o tem jego nieznajomość ulic i rozkładu miasta, zatrzymywał się bowiem często i pytał przechodniów o ulicę Długą. Był to mężczyzna w średnim wieku, o bladej, pociągłej twarzy. Liche i wytarte ubranie, jak również liczne zmarszczki na czole i policzkach, świadczyły najlepiej, że człowiek ten nie należy do ludzi szczęśliwych. W lewej ręce niósł torbę podróżną a w prawej sękatą, dużą laskę.

Przed jednym z ubogich domków przy ulicy Długiej, stanął nasz podróżny i pociągnął za dzwonek. Stary człowiek wyglądnął przez okno a równocześnie przed drzwiami domu ukazała się nie młoda już kobieta.

— Czy tu mieszka pani Wolska? — zapytał cichym głosem podróżny.

— Pani Wolska, to zdaje się ta wdowa, która przed nami mieszkała w tym domku. Jeżeli pan chciał się z nią widzieć, to trzeba było przyjść przed ośmiu tygodniami. Teraz już za późno! Przed dwoma miesiącami zmarła wraz z córką na tyfus!

Straszny okrzyk wyrwał się z piersi podróżnego.

— O Boże, o Boże, moje przeczucie — zawołał rozpaczliwie, i żeby nie upaść, oparł się szybko o ścianę.

Z politowaniem spojrzała staruszka na obcego.

— Nie znałam tej pani — rzekła następnie — i tylko tyle wiem o niej, że gdy jej córeczka zachorowała, ona zrozpaczona nie opuszczała jej ani na chwilkę. Nie pomogły jednak żadne lekarstwa i w dwa tygodnie później pochowała córkę. Nazajutrz po pogrzebie zachorowała sama i nim upłynął tydzień, spoczęła koło swej ukochanej Marylki. Pan zapewne jest krewny tej pani?

— Tak, — odrzekł nieznajomy — i podziękowawszy za objaśnienie, szybko odszedł.

Przechodząc przez długie, bezludne prawie ulice, zatrzymywał się przed każdym prawie domem, a odpocząwszy chwileczkę, szedł dalej. Twarz jego pobladła jeszcze bardziej a z óczu spadała tylko jedna łza po drugiej.

— Mój Boże! — mówił sam do siebie — czyż nie wycierpiałem już dosyć, a tu jeszcze ten straszny cios spadł na mnie. Teraz jestem sam, opuszczony od wszystkich na tym marnym, godnym pogardy świecie!

Józef Wolski, tak bowiem nazywa się nasz podróżny, w dwudziestym roku życia dostał się do Wiednia, gdzie utrzymywał się z lekcyj muzyki. Między uczniami miał także syna pewnej wdowy po urzędniku, a z czasem uczył także jej córkę gry na fortepianie. Młody jednak jego uczeń wskutek nieostrożności i braku dozoru nauczyciela pływania, utopił się w rzece. Matka odczuła tę stratę jedynaka dotkliwie i zachorowała ciężko. Tymczasem serca młodego nauczyciela i pięknej uczennicy zapałały do siebie uczuciem gorącem i prawdziwem, czego jednak nieszczęśliwa, chora matka się nie domyślała; niezwykłą też i opisać się nie dającą radość sprawiło jej przybycie młodej pary do jej łoża z prośbą o błogosławieństwo. Lecz ostatnia była to jej radość na tym świecie, w kilka dni bowiem później spoczywała już w grobie.

Pierwsze lata młodego małżeństwa upłynęły szczęśliwie. Bóg obdarzył ich synem, a w dwa lata potem córką. Lecz na tym znikomym świecie nie ma róż bez cierni, ani radości bez cierpień. Mały Ludwik szczęście i pociecha rodziców umarł wkrótce na ospę. Nieopisana boleść ogarnęła serce matczyne i ojcowskie, ale czas goi wszy-

rań, aby uwolnić swoich z więzienia. Wskutek zabiegów Bärnhaupta, zięcia Chaima Färbera, zarządziła prokuratorya w Nowym Sączu ponowne oględziny zwłok na jego koszt, za przybraniem wskazanych w jego podaniu lekarzy z Nowego Sącza: Dra Czaplińskiego i Dra Płochockiego. Ponowne oględziny lekarskie odbyły się po exhumacyi (wykopaniu) zwłok, dnia 4-go września 1897 r., tj. w jedenaście dni po zamordowaniu Chudoby. Obaj panowie lekarze doszli do dziwnych rezultatów, bo oto stwierdzili, że ciało znajdowało się w wyższem stadyum gnicia, i po trzech dniach dobrego namysłu oświadczyli, że śmierć Chudoby była naturalna i nastąpiła wskutek krwiotoku. Na tej podstawie zostało śledztwo zaniechane, a Färberzy wypuszczeni na wolność.

Po ich uwolnieniu jednak wniósł adwokat P. Dr. Bednarski prośbę do wyższego sądu o wznowienie śledztwa, który przychylając się do prośby, wydelegował na przeprowadzenie ponownego śledztwa Radcę sądu Dra Bujaka. Ponowne śledztwo przeprowadzone z wielką energią wykazało dużo dowodów obciążających winę Färberów.

Ponieważ orzeczenia dwóch oględzin lekarskich były sprzeczne, zasięgnięto orzeczenia od wydziału lekarskiego w Krakowie, który stwierdził, że śmierć Chudoby nastąpiła przez uduszenie przez 3-ie osoby. Na podstawie tych poszlaków i orzeczenia lekarzy profesorów, dostali się Färberzy po II-gi raz do aresztu, gdzie siedzą już od marca.

A teraz przypatrzmy się tej tajemniczej zbrodni, jak się cała rzecz miała: Znany z wielkich cnót obywatelskich Hr. Zamoyski wydzierżawił w swych dobrach prawo propinacyi i opłaty konsumpcyjne od piwa i wódki w całym nowotarskim powiecie. Aby uchronić lud od wyzysku i demoralizacyi, ani jednej karczmy nie wydzierżawiał żydowi, tak dalece, że w Szaflarach, długie czasy karczma stała próżno, póki nie znalazł się katolik, Jan Almazy. W Szaflarach, gdzie prawo propinacyi należy do Hr. Zamoyskiego, posiadał browar piwny Chaim Färber, ale bez prawa wyszynku. Nie wolno też było Färberowi sprzedawać piwa w mniejszej ilości, jak po 50 litrów. Ale żydzi robili geszeft pokryjomu, sprzedając piwo ćwiartkówkami po 25 litrów, za co kilkakrotnie został Färber skazany na karę pieniężną przez Starostwo w Nowym Targu. Trzeba było świadka, któryby mógł zdybać Färberów na przemycaniu piwa. Zajęcia tego podjął się ś. p. Józef Chudoba, człowiek trzeźwy, spokojny i bardzo gorliwie spełniał obowiązki strażnika, co było bardzo nie na rękę Färberom. W nieszczęsną ową sobotę dnia 21 sierpnia, kiedy miano wywozić większą ilość ćwiartówek piwa, poszedł Chudoba na obejście browaru i tam został zamordowany przez Chaima i Salomona Färberów.

Że tej zbrodni dopuścili się Färberowie przemawiają liczne okoliczności i zeznania świadków. 1. Bardzo wielu świadków widziało ślady krwi ciągnące się od zwłok na ścierni, przez gościniec, podwórze aż do sieni domu Färberów, nawet na słupie drzwi stwierdzono krew, której pochodzenia nie mogą Färberzy wytłómaczyć, raz kręcąc, że ona pochodzi ze skaleczonego palca jego córki, drugi raz znowu, że to krew z koguta, któremu uciął głowę Salomom Färber w niedzielę rano, ale niestety jak sługa zeznała, ten kogut miał być nieżywy.

2. Za zbrodnią Färberów przemawiają zeznania świadków, jako to: *Anny Materkowej*, która idąc nad ranem dnia 22 sierpnia z Nowego Targu do Zakopanego, gościńcem, około browaru, widziała, jak od wozowni Färberów wyszło dwóch ludzi niosących górala. W jednym z tych ludzi co nieśli chłopa w ubraniu góralskim poznała starego Färbera (Chaima).

3. Że nikt inny nie zamordował Chudoby, tylko Färberzy przemawia i ta okoliczność, że *na 23 sierpnia*, był naznaczony przez Starostwo w Nowym Targu termin rozprawy z Färberem, na skargę zarządu propinacyjnego w Zakopanem, gdzie Chudoba miał stanąć, jako świadek. Nikt też inny nie mógł mieć żadnego interesu w zamordowaniu ubogiego Chudoby, który był człowiekiem spokojnym, trzeźwym i z nikim żadnych sporów nie miał, jak tylko Färberzy, którym bardzo w zabronionym geszefcie zawadzał.

Podczas rozprawy, przy której przesłuchano do 60 świadków, Färberzy wypierają się wszystkiego uparcie, zaklinając się, że o niczem nie wiedzą, że wszyscy w ich domu spali onej krytycznej nocy snem sprawiedliwych od 9 wieczór do 6 rano. Tymczasem poważni świadkowie zeznają, że Chaim i Salomon Färberzy niespali o 10. Między świadkami najpoważniejszym jest *Jan Ujwary*, człowiek nader prawy, i nieposzlakowany liczący 68 lat wieku, dowiedziawszy się z Głosu Narodu, że Chaim Färber fałszywie przy toczącej się rozprawie zeznaje, że spał owej nocy do 6 rano, sam się zgłosił do sądu w Nowym Targu i zeznał, że w niedzielę o 4 rano widział przestraszonego i pędzącego Färbera w Nowym Targu. Tosamo zeznał pod przysięgą przed trybunałem w Krakowie dnia 10 października, które to zeznanie zmyło jak niepysznych, obrońców, uciekających się do różnych sztuczek i wybiegów, albo aby rozprawę odroczyć, albo przeciągnąć. Najwięcej obrońcy wysilają się, aby prawdziwość zeznania Materkowej podać w wątpliwość, a to z tego powodu, że przy pierwszym śledztwie Materkowa zeznawała, że jechała wozem, przy tej zaś rozprawie, że szła sama.

Poszlaków świadczących przeciw Färberom jest dużo; nie mogą oni wytłómaczyć skąd się wzięły ślady krwi na podwórzu? Dlaczego te ślady wyglądały jak zmywane? Dlaczego poprzykrywano te ślady nawozem? A inne ślady dlaczego dzieci nogami zacierały? Kiedy tak czuli się niewinni?

Podczas tej całej rozprawy, która coraz większe budzi zaciekawienie u ogółu, wychodzi na jaw wiele zagadkowych rzeczy, odnoszących się do postępowania sędziego Brożka, który prowadził Isze śledztwo; IIgie komissyi lekarskiej, które jest zupełnie sprzeczne z pierwszem i ostatniem wydanem, przez lekarzy Wydziału medycznego w Krakowie.

Jak się ta głośna i nadzwyczaj ciekawa rozprawa zakończy, i jakie pociągnie za sobą następstwa, wobec tego zwłaszcza, że podniesiono w radzie państwa interpelacyą do ministra sprawiedliwości, trudno na razie odgadnąć, czekajmy jednak co nam niedaleka przyszłość okaże.

(Dokończenie nastąpi).

stkie, choćby i największe rany, toteż dorastająca córka zastąpiła im wnet tę stratę i znowu szczęście i zadowolenie wstąpiło w serca rodziców.

Tymczasem nadszedł rok 1863 i Wolski, prawdziwy patryota powrócił do kraju bronić ojczyzny przeciw ciemięzcom i tyranom moskiewskim.

Powstanie to nie było należycie obmyślane ani przygotowane — była to raczej partyzancka walka, podczas której kiepsko uzbrojona młodzież polska, pozbawiona wodzów, ginęła setkami w potyczkach. Podczas jednej takiej potyczki został Wolski ciężko ranny a następnie do niewoli wzięty. Osadzony tymczasowo w więzieniu cierpiał Wolski podwójnie. Rana zagoić się nie chciała, a tam daleko od niego pozostała żona tęskni pewnie za nim, a może sądzi nawet, że on nie żyje. Ból ten podwójny sprawiał mu straszne cierpienia, lecz Wolski był dobrym katolikiem, to też w modlitwie szukał otuchy i ulgi. Szczera, dziecięca jego modlitwa zmniejszała jego bole i dodawała mu hartu do znoszenia tych mąk.

Skoro się już miał lepiej, stawiono go przed sąd i na dożywotni pobyt na Sybirze skazano. Rozpacz jego wtedy nie miała granic. A więc miał już nie ujrzeć więcej swojej żony i córki, więc umrzeć musi zdala od ojczyzny, wśród lodów i dzikich zwierząt przykuty do taczek. To zdawało mu się być niemożliwem. Wywieziony na Sybir przesiedział tam dziesięć lat — aż wreszcie ułaskawiony powrócił obecnie do kraju. Z jaką dziecięcą radością biegł on w te strony gdzie swój skarb zostawił, jak on cieszył się tą myślą, że zastawszy płaczącą żonę, pocieszy ją i przytuli do serca! Niezbadane są jednak wyroki Boże! Po tylu przebytych cierpieniach dowiaduje się nareszcie, że żona jego i córka od dwóch miesięcy w grobie. Wypił kielich goryczy do ostatka. Teraz pozostał sam, opuszczony, ogromem cierpienia zupełnie złamany na duchu.

Zapomniał nawet jak Kraków wygląda. Nie ma tu nawet ani jednej znajomej osoby, przed którą mógłby swoją boleść wypowiedzieć a przez to sobie choć trochę ulżyć, nie wie nawet, ktoby mu mógł udzielić bliższych objaśnień co do ostatnich chwil życia jego żony i córki.

Omdlały na duchu i ciele, przechodzi koło kościoła Najśw. Panny Maryi i słyszy śpiew ponury i żałosny. Śpiew ten przemówił do jego serca i usposobienia, to też nie namyślając się długo, wstąpił do wnętrza. Tu przed obrazem Zbawiciela ukląkłszy, długo i gorąco się modlił, ofiarując Mu swoje cierpienia i żebrząc miłosierdzia dla swojej na wpół zwątpionej duszy. Pokrzepiony tą dziecięcą rozmową z rozpiętym na krzyżu Chrystusem, wyszedł z kościoła i udał się za innymi na cmentarz, by na grobie swych najdroższych polecić Bogu ich dusze.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

„Szpangi“ zniesione. Ministeryum wojny wydało rozporządzenie, że tak zwane «szpangi», polegające na skuciu lewej nogi z prawą ręką, a zaprowadzone jeszcze za Maryi Teresy, mają być w wojsku zniesione. Dotychczasowy areszt, tak zwany «ajncel», którym dotąd mógł być żołnierz karany najwyżej 15 dni, przedłużony został na 30 dni.

Wyzysk służby. Jeden hałatowiec krakowski bawi się w pośredniczenie służby. Przed kilku dniami przyobiecał jednemu służącemu, za poprzedniem wynagrodzeniem **10 zlr.**, wynaleść bardzo dobre miejsce. Łatwowierny służący dał mu żądaną kwotę, ale służby nie dostał i gdy zażądał zwrotu od żyda 10 zlr., ten nie chciał o tem nawet słyszeć, mówiąc, że jemu się to «za fatygę» należy. Sprawa wreszcie oparła się o policyę i hałaciarz musiał oddać pieniądze.

Od Redakcyi. Prosimy wszystkie stowarzyszenia katolicko-robotnicze o łaskawe nadsyłanie nam sprawozdań z rozwoju i czynności w bieżącym roku. Jeżeli pismo nasze ma być organem tych związków, to musi przecież mieć bliższe informacye i wiadomości o stanie każdego. Niechże wiemy wszyscy, co się u nas dzieje i jak daleko postąpiliśmy naprzód.

Wielki pożar fabryki. W zeszłą sobotę wybuchł wielki pożar w fabryce i odlewarni żelaza Peterseima w Krakowie. Fabryka ta zasilała prawie połowę Galicyi w narzędzia i maszyny rolnicze. Ogień wybuchł o godzinie 4 rano i w mgnieniu oka ogarnął całą fabrykę. Przybyła straż pożarna nie mogła długo opanować ognia, a to głównie dla braku wody i ludzi. Pożar trwał prawie cały dzień i wyrządził ogromne szkody. Fabryka była asekurowana na 41.800 zlr., straty jednak przewyższają tę sumę. Przeszło 200 robotników zostało pozbawionych pracy.

Odkrycie ropy. Donoszą nam z Roztok (koło Jasła), że w tamtejszej wsi pojawia się już od dawna po studniach gruba warstwa ropy nafcianej i przy oraniu nawet gruntów, silny pokład tłuszczu pokazuje się pod skibami. Przy kopaniu dołów już przy czterech metrach głębokości, wydobywają się gazy. Mieszkańcy tamtejsi odsprzedaliby chętnie swoje grunta, które wskutek tego są nieurodzajne, czekają jednak na sumiennego nabywcę, bo dotychczasowi przedsiębiorcy chcieli ich wyzyskać.

Śmierć pod kołami pociągu poniósł koło Lwowa wyrobnik Karol Spineter. Koła maszyny poszarpały go w kawałki.

Na zjeździe niemieckich socyalistów w Sztutgardzie, uchwalono pomiędzy innemi, rezolucyę co do projektu rozbrojenia cara. Rezolucya wita projekt cara jako zwycięztwo idei socyalistycznych.

Następnie socyalista Liebknecht omawiał rezolucyę, która z powodu zbrodni genewskiej ma wyświecić stanowisko socyalizmu do anarchii. Twierdzi on, że cała

 **Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.** 

odpowiedzialność zbrodni spada na panujące obywatelskie społeczeństwo, gdyż na gruncie socyalnej demokracyi zbrodnia taka dojrzeć nie może. (?)

W duchu tego przemówienia uchwalono rezolucyę, która protestuje przeciw tym, co jednoczą zadanie socyalistów z anarchią. Na zakończenie odśpiewano robotniczą Marsyljankę.

Zdziczenie. W zeszłym tygodniu pewnego dnia wieczorem czeladnik rzeźniczy, Władysław Paszkowski, który swego czasu zabił na ulicy Szewskiej handlarza bydła, przybył ze swą narzeczoną do szynku Wischnitzera na Grzegórzkach. Tu podniecony zazdrością o swoją towarzyszkę, przewrócił szynkwas z flaszkami i wszelkiemi przyborami szynkowymi, poczem wypadł na ulicę. Szynkarz przerażony zamknął okiennice i drzwi; wtedy rzucił się Paszkowski na okiennice, wyrwał je i porozbijał wszystkie szyby w lokalu, przyczem pokaleczył sobie ręce i nogi. Następnie udał się do domu, i gdy przyszła straż policyjna, ażeby go zaaresztować, uzbroił się w nóż i siekierę, grożąc rozbiciem głowy każdemu, ktoby się do niego zbliżył. Ponieważ pogróżki te były niebezpieczne z powodu przeszłości Paszkowskiego, dlatego wzmocniono straż policyjną. Wtedy udało się rozbroić Paszkowskiego i odwieziono go oraz Pawlusińską do aresztów policyjnych, wobec czego jednak zebrany tłum zaczął przybierać postawę wyzywającą. Macie tu dowód, Szan. Czytelnicy, jak daleko doprowadza odstąpienie od zasad wiary i wstręt do pracy; gdyż postępek taki uczynić może tylko człowiek zupełnie zezwierzęcony i — zbydlęcony i tacy ludzie są przeważnie agitatorami naszej partyi socyalno-demokratycznej.

Wiedeńska Rada szkolna w której większość stanowią antysemici, poleciła przeprowadzić reformę szkół ludowych w tym kierunku, że dzieci żydowskie odpowiednich klas w specyalnych oddziałach umieszczono. Na całej linii Izraela powstał z tego powodu ogromny rwetes, upatrują bowiem w tem zarządzeniu pierwsze kroki do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej.

Dla gojów dobre żydowskie brudy! Żona pewnego lwowskiego żydowskiego bankiera J. pragnie podobać się mężowi i małpując modę paryskich wielkich dam z przed lat kilku, kąpie się codziennie... w mleku. Czy i o ile na wdzięki podstarzałej już Ruchli kąpiele te wpływają, nie wiemy, a ciekawe tylko są szczegóły owych kąpieli, które niedyskrecyi jednej z panien służących mamy do zawdzięczenia. A mianowicie: Mleko przywiezione przez żyda pachciarza z jednego z dworów w okolicy Lwowa, wlewa się w sypialni pani J. do wanny i w niej leciutko ogrzewa. Skoro temperatura stała się odpowiednią, wyłazi pani Ruchla z betów i kąpie się w mleku, potem zawijają ją służące w prześcieradła i znowu w łóżku na krótką drzemkę układają. Wanna z mlekiem wysuwa się tymczasem do drugiego pokoju i mleko wylewa się z niej napowrót do tych samych beczek, w których przywiózł je pachciarz. Skoro wszystko gotowe, wola się oczekującego przy wozie pachciarza, ten zabiera napowrót beczki na wóz — i odjeżdża. Za «pożyczenie» kilku beczek mleka na godzinę, bierze ów pachciarz od pani J. 2 złr.

Sprawa Korytowskiego uwięzionego pod zarzutem zbrodni oszustwa, jest mocno zawikłana. Jak wiadomo, idzie o oszustwo popełnione za pomocą weksli. Korytowski kupił w Haliczu siedemdziesiąt kilka sztuk wołów i zapłacił je wekslami, żyrowanemi przez hr. Rostworowskiego, właściciela dóbr w Rohatyńskiem. Rzecz jest dziwna, że handlarze, którzy to kupno z Korytowskim zawarli, weksle te przyjęli, jak się okazało bowiem, weksle owe wyszły już z obligu i były już raz we Lwowie skarżone, następnie zaś wycofane — ze skargi. W Stanisławowie dopiero poinformować się mieli ci handlarze, że weksle są bez wartości, wskutek czego wyjednali nakaz uwięzienia Korytowskiego. Z wołami tymczasem wyjechał do Wiednia «adjutant» Korytowskiego, Karol hr. Potocki z Maryampola, według innej zaś wersyi, brat jego Edmund hr. Potocki, b. właściciel wsi Bukówna w pow. tłumackim, Korytowski bawił od jakiegoś czasu we Lwowie, przed tygodniem zaś przybył do Stanisławowa i «targował» milionowe dobra Majdan średni, nie mając żadnych na to pieniędzy. Majątek ten po błog. pamięci Alfredzie Dubsie miał być 30 b. m. najwięcej ofiarującemu w tutejszym sądzie sprzedany. Wadyum należało złożyć 100.000 złr. Tych oczywiście K. nie miał, ale od czego pomysłowość? Korytowski kazał sobie zatelegrafować adjutantowi swojemu, hr. Potockiemu z Wiednia, że pieniądze na ten cel potrzebne P. wysyła. Było to widocznie potrzebne dla zdobycia sobie kredytu. Wogóle telegramów treści finansowej odbierał K. tutaj moc. Tymczasem przy uwięzionym nie znaleziono żadnych pieniędzy, do tego stopnia, że na telegramy w jego sprawie musiał łożyć jeden z tutejszych adwokatów więcej z współczucia, aniżeli spodziewanego zysku. Korytowski mieszkał w hotelu «Centralnym» z pewną damulką, z którą obecnie musiał się rozłączyć. We Lwowie w hotelu Żorża został dłużny Korytowski 600 złr. Okazuje się z tego, że przybył do Galicyi zupełnie bez żadnych środków, tylko z pomysłami i dobrem nazwiskiem. Korytowski liczy 25 do 27 lat, przedstawiał się jako hrabia, jakkolwiek nim nie jest. Pochodzi podobno z Poznańskiego, mieszka zaś stale w Budapeszcie, owej stolicy «hochstapplerów» rozmaitego gatunku, gdzie podobno zajmuje się kupnem i sprzedażą dóbr, na czem ma robić znaczne interesy. Twierdzi, że posiada na Węgrzech wielkie dobra, ale nie może się niczem wylegitymować, jakoby to nie było bajką.

Niezwykle sędziwy wiek. W Trabuncura koło San Carlos (w południowem Chile) zmarł niedawno indyanin Benigno de las Mercedes Marinao, licząc lat 129. Wiek tego staruszka można było dokładnie obliczyć, ponieważ hiszpański kapitan Benigno Mendez Duarta, umierając, zapisał w testamencie Marinaowi, który służył u kapitana, kilka morgów gruntu. Testament jest datowany w r. 1799; Marinao liczył wówczas 30 lat; urodził się zatem w roku 1769, wiek uwidoczniony jest w testamencie. W początku tego wieku ożenił się Marinao z Walentyną Jéldres, która go obdarzyła 5 synami i 5 córkami. Owdowiawszy, ożenił się powtórnie z Juaną Maryą Escarate i miał z nią 8 synów i 6 córek. Po śmierci Escarate, ożenił się z Cypryaną Pincheirą, która go obdarzyła 5ciorgiem dzieci. Owdowiawszy w 88 roku życia, wstąpił po raz czwarty w związki małżeńskie z Jertrudis Munios Salvatierra. Marinao przeżył wszystkie swe dzieci; żyje natomiast 48 wnuków, 184 prawnuków i 402 praprawnuków. Marinao nie jadał nigdy mięsa i nie pił gorących napojów; żył bardzo umiarkowanie.

Namiestnictwo galicyjskie odrzuciło rekurs, jaki redaktor *Głosu Narodu* wniósł przeciwko bezprawnemu utrzymywaniu cenzury dziennika, mimo faktycznego wygaśnięcia stanu wyjątkowego. Orzeczenie swoje motywuje namiestnictwo tem, że prezydent ministrów przedłożył suche zawiadomienie pisemne o stanie wyjątkowym dawnemu prezydyum Izby przed zebraniem się Rady państwa. Ponieważ motywy takie sprzeciwiają się ustawie, przeto od orzeczenia namiestnictwa wniesie redakcya rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, w razie zaś odmownej i tam odpowiedzi, wniesione zostanie zażalenie o naruszenie praw, konstytucyą nam przyznanych, przed forum c. k. Trybunału Państwa w Wiedniu.

Z kroniczki ruskiej. Organ radykałów, *Hromadskij Hołos* zaczął ponownie wychodzić we Lwowie pod redakcyą M. Pawlika. W pierwszym numerze zaznaczona jest różnica między socyalistami i radykałami z jednej, a anarchistami z drugiej strony. Tak samo bronią się radykali przed zarzutem, jakoby socyaliści i radykali trzymali z żydami, owszem pierwsi występowali zawsze przeciw wyzyskowi żydowskiemu. Charakterystyczne jest, że mówiąc o sobie, radykali używają w piśmie zawsze wyrażenia: «socyaliści i radykali». Prawdopodobnie musi to oznaczać zwycięztwo młodszych sił w partyi, które na zeszłorocznym zjeździe domagały się koniecznego zlania się w jedno ze socyalistami, wobec oporu jednak «konserwatywnych» radykałów, dążenie to upadło, skutkiem czego między socyalistami a radykałami zapanowała obopólna niechęć. Widocznie jednak, że sprawa weszła na tory pojednawcze, czego dowodziłby fakt ten, że p. Kozakiewicz tak gorąco na publicznych wiecach popierał kandydaturę dra Franki.

Tajemnicze zniknięcie. Na rogach ulic naszego miasta poprzylepiano następującej treści ogłoszenia: 23 września b. r. opuściła dom pod l. 14 przy ulicy Piotra Michałowskiego córeczka moja Marya Pilczyńska, licząca lat $10^1/_2$, uczennica IV klasy i dotąd nie wróciła. Dziewczynka ta jest fizycznie i umysłowo należycie rozwiniętą, wzrostu stosownie do wieku słusznego, ma ciemne włosy takież brwi i oczy ubrana była w zimową, granatową, krótką, sukienkę, czarny zimowy żakiet, letnie płytkie buciki i miała na głowie włóczkową, granatową chusteczkę. Oprócz książki do nabożeństwa po ś. p. swej matce nie miała nic więcej przy sobie.

Ktoby posiadał wiadomość o obecnym pobycie tej sieroty zechce łaskawie uwiadomić podpisanego ojca za odpowiedniem wynagrodzeniem, zaś ukrywający świadomie naraża się na wielką odpowiedzialność.

Jan Pilczyński
przy ul. Piotra Michałowskiego l. 14.

Złożyli na fundusz prasowy: p. F. Gawłowicz 25 cnt., F. K. 5 złr., R. 1 złr.

Humor.

W Warszawie toczyła się niedawno rozprawa przeciw bandzie złodziejskiej, złożonej z ośmiu żydów. Jeden z oskarżonych Jankiel Fuchs chciał wykazać swoje alibi i mówi:

— Wszak kradzież została spełnioną z piątku na sobotę, w szabas?

— Więc cóż z tego?

— To ja nie mogłem być. Nigdy w sobotę nie pracuję, jestem pobożny i nie gwałcę przykazania Mojżesza...

Trudno o dokładniejsze ujawnienie zasad... talmudycznych.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.